Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 7 Kraków, wtorek 9 stycznia 1923 Rocznik XXXII

200 marek za numer

Redakcja i Administracja: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcji Nr. 396.
Telefon Administracji Nr. 310.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Reklamacje otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcja rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Wychodzi codziennie o godz. 6 rano

Miesięcznie marek 5500

Zagranicą miesięcznie 12.000 Mk

Konto czekowe PKO Nr 140.256

Rokowania polityczne w Zakopanem zakończone

Zakopane. (AW) Premier ministrów Sikorski przybył do Zakopanego dnia 2 b. m., gdzie zamieszkał w Sanatorjum Czerwonego Krzyża. — Do Warszawy wyjechał dn. 6 b. m. Aczkolwiek pobyt premiera ministrów w Zakopanem miał charakter czysto prywatny i spowodowany był istotnie chęcią odpoczynku po ciężkiej pracy ostatnich kilkunastu dni, to jednak obfitował w szereg wydarzeń o znaczeniu ogólno państwowym i politycznym. Tak się złożyło, że premier zmuszony był spędzić te kilka dni w Zakopanem bardzo pracowicie. Przedewszystkiem prezes ministrów odbył szereg konferencyj z marszałkiem Ratajem, posłem Witosem, Seydą i Thugutem, oraz woj. Gałeckim. Konferencja ta niewątpliwie miała za zadanie przygotowanie czynników politycznych w Sejmie do największej dziś pracy, mianowicie naprawy Rzeczypospolitej Polskiej. Pewne jest, że prezes ministrów stopniowo skupia coraz więcej grup politycznych dla swego programu i że grupy te będą stanowiły większość, która poprze ten program.

Następnie premier Sikorski zwiedził w Zakopanem szereg instytucji społecznych, oraz przyjął liczne delegacje, zapoznał się z potrzebami Zakopanego, arzyrzekając poparcie i uwzględnienie słusznych życzeń. Szczególnie prezes ministrów interesował się sprawami ekonomicznymi i zdrowotnemi Zakopanego, tudzież korzystał z każdej okazji, aby się z nimi gruntownie zapoznać.

W dzień wyjazdu do Warszawy premier ministrów był obecny na otwarciu Domu Zdrowia dla Zrzeszonych Nauczycieli i Nauczycielek Szkół Powszechnych. Przyjął również prezes ministrów delegację mieszkańców pasa jaworzyńskiego i obiecał gorąco poprzeć słuszne ich postulaty. — Zetknął się także premier Sikorski z seniorem arystokracji polskiej, hr. Władysławem Zamoyskim ,który informował premiera o wielu sprawach dotyczących przyszłości Zakopanego. Hr. Zamoyski okazywał premierowi Sikorskiemu niezwykłą gościnność i bardzo serdecznie życzył mu zrealizowania programu naprawy Rzeczpospolitej.

Dowiadujemy się jeszcze, iż w chwilach wolnych, premier Sikorski wykańczał projekt naprawy stosunków celnych na Wschodzie.

Zakopane. (AW) Dnia 6 b. m. wyjechali z Zakopanego do Warszawy premier Sikorski, marszałek Rataj i poseł Thugut. Na dworcu żegnali premiera Sikorskiego i marszałka Rataja przedstawiciele władz gminnych i administracyjnych Zakopanego.

Francja obsadzi Ruhrę

Przygotowania wojskowe

Berlin. (PAT). W razie, gdyby Francja wkroczyła do zagłębia Ruhry, wówczas według informacji dzienników rząd niemiecki zaprotestuje natychmiast przeciwko naruszeniu traktatu wersalskiego u rządu angielskiego i amerykańskiego. — Niemcy w takim razie wstrzymają wszelkie dalsze wypłaty, do których się zobowiązały na podstawie traktatu wersalskiego, ponieważ traktat ten będą uważały za zerwany. Koła niemieckie spodziewają się, że Anglia i Ameryka również stwierdzą naruszenie traktatu i w ten sposób poprą Niemców moralnie.

Bordeaux. (PAT.). Bonar Law wrócił do Londynu 5 bm. wieczorem wraz z innymi członkami delegacji angielskiej. Ministrowie wyrazili wielkie zadowolenie z powodu przyjaznego tonu w jakim przemawiał premier francuski po upadku konferencji. Filip Lloyd Greane po powrocie do Londynu oświadczył, że na konferencji paryskiej Francuzi starali się do ostatniej chwili pracować w jaknajwiększej zgodzie z Wielką Brytanją, rzecz faktycznie godna zaznaczenia — uczucie największej przyjaźni — panowało przez cały czas konferencji, mimo zasadniczej różnicy poglądów politycznych. „Daily Mail" pisze, że poraz pierwszy od lat 20 **Anglia znalazła się w odosobnieniu.**

Paryż. (PAT). W sprawie zerwania konferencji paryskiej angencja Havasa ogłasza następujący komunikat: Francja, Belgja i Włochy uzyskały obecnie swobodę działania. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wspomniane 3 państwa z zimną krwią i umiarkowaniem, jednakże równocześnie z całą stanowczością przeprowadzą swój program. Nie ulega też wątpliwości, że wkońcu także i Anglia uzna za właściwe przyłączyć się do tej metody. — Rozstrzygnięcie spoczywa obecnie w rękach komisji odszkodowań, które zadecyduje w sprawie udzielenia Niemcom moratorjum, oraz wypowie się co do uchybień Niemiec w zakresie dostaw dostaw węgla. Większością głosów komisji odszkodowań Niemcom ewentualnie udzielone będzie moratorjum 2-letnie, jednocześnie zaś rząd francuski poczyni wszelkie gospodarcze i finansowe zarządzenia.

Paryż. (PAT). „Matin" donosi: Armja w Nadrenii jest w pogotowiu. Urlopnicy zostali odwołani z urlopów. Marszałek Foch przygotowuje akcję wojsk francuskich. Rada ministrów, która zbierze się dziś w pałacu Elizejskim powéźmie ostateczne decyzje.

Lozanna. (PAT). Rzeczoznawca francuski dla spraw ojskowych gen. Weygand .został dzisiaj powołany przez rząd francuski do Paryża i odjechał wieczorem.

Paryż. (AW.) „Oeuvre" pisze: Oficjalne koła milczą jeszcze o zamiarach rządu. Jest już jednak wiadomem, że żołnierze należący do wojsk wschodnich i nadreńskich, którzy zostali urlopowani otrzymali rozkaz natychmiastowego powrotu do swych garnizonów.

Paryż. (PAT.). „Petit Parisien" donosi z Brukseli, że Belgja zgodziła się na wzięcie udziału w ewentualnem obsadzeniu Essen.

Paryż. (PAT). „Journal' donosi, że rząd belgijski czyni przygotowania celem powołania jednego rocznika milicji.

Straszliwy wybuch amunicji w Sofji

20 osób zabitych — 10 domów zburzonych

Sofja. (PAT). W pewnej kuźni, położonej w środku miasta,nastąpił wybuch znacznej ilości amunicji, pochodzącej z zapasów, które sprzedało osobom prywatnym. Z powodu wybuchu zawaliło się 10 domów. Dotychczas wydobyto 20 trupów, liczba rannych jest bardzo wielka.

Sofja. (PAT). W jednym z domów w centralnej dzielnicy miasta nastąpiła niezwykle silna eksplozja materjałów wybuchowych, nagromadzonych w składzie pewnego kupca. Siła wybuchu była tak wielką, że kilka sąsiednich budynków uległo zniszczeniu. 20 osób jest zabitych, wiele zaś odniosło rany. Wedle Bułg. Ag. Tel. materjały wybuchowe, które spowodowały eksplozję, pochodzą z dawnych zasobów bułgarskiego ministerstwa wojny, przekazywanych zgodnie z traktatem międzę sojuszniczej komisji wojskowej.

Po zamachu na Raszina

Praga, 7 stycznia. (PAT). Czeskie Biuro prasowe donosi, że wobec przemijenia wstrząsu nerwowego u ministra Raszina, lekarze przystąpili **wczoraj do zbadania promieniami Roentgena** stosu pacierzowego pacyenta, przyczem stwierdzili, że kula utkwiła u skraju 11 kręgu. Wobec tego, że pozostawienie kuli nie zagraża życiu pacyenta, a z drugiej strony próba jej wydobycia mogłaby narazić na szwank chorego, postanowiono zaniechać operacji w celu wyjęcia kuli. Chory objawia dobry apetyt i jest dobrej myśli.

Praga. (AW). Tutejsze koła polityczne uważają, że sytuacja wewnętrzna polityczna, która się wytworzyła po zamachu na ministra Raszina, jest brdzo ciężka. Położenie komplikuje jeszcze ciężka choroba nerkowa prezydenta ministrów Svehli.

KRONIKA

Kraków, 8 stycznia.

ZGROMADZENIE LUDOWE, zwołane przez PPS, odbyło się wczoraj na boisku „Sokoła" krakowskiego, gdyż sala „Sokoła" nie mogła pomieści ani połowy zgromadzonych. Przemawiali posłowie: Daszyński, Praussowa i dr Bobrowski. Obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy jutro.

PIJAŃSTWO A ŚWIĘTA. Znowu upłynęły dwa święta pod znakiem rozpasanej zabawy i pijatyki. Na ulicach Krakowa przez dwa ubiegłe dni, mimo surowego zakazu sprzedawania alkoholu, widać było od rana do późnej nocy pijanych mężczyzn, a nawet i kobiety. Dziwi nas to bardzo, że odpowiednie władze nie przeprowadzają kontroli po restauracjach, a także w myśl ustawy nie pociągają „pijaków" do odpowiedzialności za opilstwo w dni świąteczne. W innych miastach, jak często czytamy w tamtejszych dziennikach, ogłaszane są często kary nałożone na restauratorów za niedozwoloną sprzedaż wódki w dni świąteczne, na pijaków za opilstwo. Jakże jednak może policja u nas ścigać łamiących przepisy, kiedy często widać na ulicach naszego miasta w dni świąteczne pijanych stróżów bezpieczeństwa publicznego.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj wyjątkowo o godz. 3 wieczorem „Betleem polskie" ze współudziałem świetnego chóru Tow. oratoryjnego. Jutro „Popas Króla Jegomości", który grany będzie w b. tygodniu naprzemian z drugim sukcesem sezonu — sztuką Jewreinowa „To co najważniejsze". „Popas" powtórzony będzie jutro, we czwartek 11 bm., sobotę 13, niedzielę 14 bm. „To co najważniejsze" zaś we środę 10 bm., i piątek 12 bm.

Z TEATRU „BAGATELA". Dziś w poniedziałek „Panna mamusia", doskonała komedjofarsa w 3 aktach Verneuilla, ostatnia nowość teatrów paryskich.

PRZYGODA Z POGOTOWIEM RATUNKOWEM. Wczoraj w czasie, gdy pogotowie ratunkowe odwiozło chorego do szpitala św. Łazarza i woźnica wraz z sanitarjuszem odniósł chorego na odział szpitalny, jakiś opryszek siadł na wóz sanitarny i podciąwszy konie batem pojechał w stronę rogatki mogilskiej. Dopieropolicja zatrzymała karetkę z końmi przy rogatce i oddała je zarządowi pogotowia ratunkowego.

WYNIK ZAWODÓW NARCIARSKICH W ZAKOPANEM. (AW) Dnia 6 b. m. przy pięknej pogodzie i tłumach publiczności odbyły się w Dolinie Jaworzynki zawody narciarskie. W skokach urządzonych przez Sekcję Narciarską Towarzystwa Tatrzańskiego wzięli udział seniorowie 1-ej i 2-giej klasy oraz juniorzy. Z pośród seniorów 1-szej klasy nagrody otrzymali: I-sza Krzeptowski (S. N. T. T.), 2-gą Kaliciński (S. N. A. Z.) w Krakowie, 3-cią Rozmus (S. N. T. T.), 4-tą Mückenbrunn (S. N. T. T.), nagrodę 5-tą p. Thorn (Węgier K. V.). Z pośród seniorów 2-giej klasy nagrody otrzymali: 1-szą Czech (S. N. T. T.) 2-gą Daniec, 3-cią Galica i 4-tą Gąsienica. Poza konkursem brali udział w skokach: inżynier Bildstein z Wiednia, znany skoczek środkowo-europejski (skok 29 i pół metrów), Hans Meulinger, mistrz Austrji. Następny najwyższy skok poza konkursem zrobił p. Aleksander Rozmus 30 i pół m. Wobec tego osiągnął rekord polski.

Jeszcze echa zamordowania prezydenta Narutowicza

KSIĄDZ LIPECKI W ŁODZI AGITUJE ZA ZAMORDOWANIEM PIŁSUDSKIEGO

„Łodzianin" zamieszcza pod powyższym tytułem list tow. B. Matwina, z którego przytaczamy za „Robotnikiem" najważniejsze ustępy:

„Uprzejmie proszę o łaskawe zamieszczenie niniejszego listu, który jest jeszcze jednym dowodem, jak niektórzy przedstawiciele kleru wbrew Pismu świętemu i głoszonym na zewnątrz żalom po ś. p. Narutowiczu, odnoszą się do państwa i jego przedstawicieli.

W dniu 23 grudnia r. b. o godzinie 4 po południu przybyłem do kancelarji parafji św. Józefa w charakterze świadka, w celu sporządzenia aktu ślubnego za Nr. 506. Obecni wraz ze mną byli: Aleksander Szymański, zamieszkały przy ul. Zawadzka 51, brat mój Mieczysław Matwin ze swoją narzeczoną Bronisławą Balcerzak i jej ojcem. Przy sporządzeniu aktu ślubnego za Nr. 505 na nazwisko Albertyńskiej, która zwróciła uwagę ks. Lipeckiemu, że cena marek 16.000 za zwykły ślub jest za wysoka dla robotnika, ksiądz Lipecki odrzekł: „Mówicie, że za drogo, a z czego ma się utrzymywać ksiądz, jeżeli za rządów socjalistycznych Narutowicza otrzymałem na kwartał marek 216.000? **Daj Boże, ażeby się zrodził drugi Niewiadomski na Piłsudskiego i gdyby jego nie było, daleko lepiej byłoby w kraju, ach ci socjaliści djabły!"**

Oburzony do głębi tem łajdactwem białego bolszewika w sutannie, zapomniałem wprost języka w gębie. Wówczas jeden z obecnych interesantów zapytał na głos, kto uratował Polskę w momencie inwazji bolszewickiej — tylko Piłsudski. Na to ks. Lipecki odpowiedział: „Proszę nie wspominać o Piłsudskim, bo wyrzucę z kancelarji".

Domagam się za pośrednictwem „Łodzianina" od p. prokuratora Łuńskiego, wszczęcia śledztwa przeciwko białemu bolszewikowi w sutannie".

„SOCJALISTA I PEOWIAK"

W Nrze 295 „Postępu", organu chadecji poznańskiej, w przeddzień procesu Niewiadomskiego wydrukowano w dziale odpowiedniej redakcji:

„Pp. J. Z. i W. U.: Krążą uporczywe pogłoski, że p. Niewiadomski nie powodował się względami politycznymi, ale że jedyną pobudką zamachu były **sprawy czysto osobiste dość drażliwej natury.** Nie goniąc za sensacją i nie chcąc uchybić pamięci zmarłego (co za perfidja! — red. „Naprzodu"), o pogłoskach **tych nie rozpisujemy się**, uważając za właściwsze czekać na wyniki śledztwa i rozprawę. W każdym razie brutalne ataki lewicy z powodu zamachu są pozbawione wszelkiej podstawy i czynią wrażenie podłego manewru semickiej obłudy. **Zabójca, będąc z przekonania socjalistą i peowiakiem, nie mógł się stać narzędziem żadnego ze stronnictw narodowych.**

Wiadomo przecież, iż stoją one na gruncie praworządności, że pragną ładu i spokoju w kraju (!), a na razie dążą przedewszystkiem do stworzenia większości narodowej. Temu właśnie dążeniu stanął na przeszkodzie zamach, który jednocześnie o mało nie pogrążył nas w odmęcie walk bratobójczych i anarchji. **Jeżeli więc poza zabójcą stała jakaś organizacja polityczna, co wydaje się wogóle nieprawdopodobnem, to w każdym razie nie narodowa, nie polska".**

Z tej nikczemnej krętaniny widać, jak konwulsyjnych wysiłków używała „Chjena", aby odwrócić uwagę od siebie, jako od źródła mordu.

I jeszcze jedno: W tym samym numerze „Postępu" kruszy się kopje o to, żeby Niewiadomski był skazany za „zwykłe zabójstwo", z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, to jest stanu psychicznego oskarżonego! Autor artykułu wyraża ubolewanie, że podobno oskarżony zrzekł się obrony. „Chodzi tu bowiem o to, żeby przekonać sąd co do konieczności zmienienia kwalifikacji czynu".

Oto jak „Postęp" chadecki brał w obronę Niewiadomskiego.... „socjalistę i peowiaka"!

DEMONSTRACJA ROBOTNICZA W SANOKU

W poniedziałek 18 grudnia o godzinie 9 rano odbyło się zgromadzenie wewnątrz fabryki wagonów, gdzie przemawiał tow. Komorowski, przedstawiając próbę zamachu chjeny i jej napad bandycki na posłów i senatorów robotniczych w Warszawie. Następnie przemawiał o mordzie, popełnionym na pierwszym prezydencie Rzeczypospolitej, Narutowiczu. Robotnicy przyjęli tę wiadomość z wielkiem oburzeniem i postanowili, że na każde wezwanie komitetu partyjnego staną w obronie niepodległej Rzeczypospolitej demokratycznej i praw robotniczych bronić będą do ostatniej kropli krwi. Po odśpiewaniu pieśni obotniczej wszyscy wyszli na ulicę i spokojnie rozeszli się. Ruch w całej fabryce był utrzymany cały dzień.

Z ruchu socjalistycznego

WIELKIE ZGROMADZENIE PPS W NOWYM SĄCZU

Nowy Sącz, 1 stycznia.

Odbyło się w sali sali ratusza nowosądeckiego w niedzielę 31 grudnia o godzinie 3.30 popołudniu wielkie zgromadzenie polityczne, zwołane przez miejscowy komitet PPS. Już o godz. 3 wielka sala ratusza wypełniona została szczelnie, a w chwili rozpoczęcia zebrania i sąsiednie pokoje i korytarze wypełnili tow. kolejarze, robotnicy miejscy, a nawet wielu z inteligencji pracującej.

Po zagajeniu przez tow. przewodniczącego miejscowej grupy PPS przewodnictwo objął tow. Bielat, a sekretarzem został tow. Pażucha. Jako główny mówca wystąpił przybyły tow. **poseł Zygmunt Piotrowski.**

W blisko dwugodzinnem przemówieniu tow. mówca jasno i dobitnie określił sytuację polityczną, spowodowaną ostatniemi zajściami. We właściwym obrazie w świetle faktów przedstawieni zostali zamachowcy z pod znaku endecji, jej antypaństwowe czyny, których koroną był mord pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej polskiej.

Zgromadzeni w liczbie dwóch tysięcy w skupieniu wysłuchali przemówienia, a ustępy, mówiące o czynach skrytobójców przyjmowali okrzykami oburzenia.

W drugiej części swej mowy tow. poseł przedstawił podłoże katastrofy drożyźnianej w kraju i program w tej piekącej sprawie Związku Parlamentarnego Socjalistów Polskich.

W dyskusji przemawiali tow. Pażucha i Broszkiewicz, a w obronie paskarzy rzeźników p. Rzepecki, który należytą odprawę otrzymał od tow. posła Piotrowskiego.

Przedłożona przez tegoż rezolucja brzmi:

„Po wysłuchaniu mowy tow. posła Zygmunta Piotrowskiego i przemówień tow. tow. Pażuchy i Broszkiewicza o sytuacji politycznej i drożyzny zebrani na wiecu PPS w ratuszu w N. Sączu w liczbie około 2 tysięcy osób **uchwalają pełne votum zaufania kierownictwu PPS** za zajęte stanowisko w odpowiedzi na ostatnie zamachy reakcji i **przyrzekają**, że proletarjat nowosądecki będzie **w pogotowiu bojowem** i na każdy najmniejszy odruch nowego zamachu reakcji **odpowie** solidarnie i karnie **w obronie całości Narodu** i **interesów klasy robotniczej czynnie występując do walki.**

Wyrok skazujący mordercę Niewiadomskiego przyjmują z poczuciem, że jest to pierwszy krok wymiaru sprawiedliwości, ale za tym wyrokiem winny pójść procesy i wymiar sprawiedliwości na setki moralnych sprawców mordu, t. j. chjeńskich dziennikarzy, jenerałów, a nawet podżegaczy w sutannach.

W sprawie drożyzny w Nowym Sączu zebrani postanawiają ująć inicjatywę w zwalczaniu drożyzny przez urządzenie zgromadzeń i wyłonienia delegacji do tut. władz miejskich i powiatowych w sprawie n. p. zupełnego braku miejsca na tut. rynku.

W dążeniu do wstrzymania fali drożyzny w całym kraju zebrani poprą solidarnie stanowisko posłów socjalistycznych w Sejmie. **Niech żyje Polska Partja Socjalistyczna!** Niech żyje karność i solidarność całego polskiego proletarjatu!

Wśród podniosłego nastroju tow. przewodniczący zamykał zebranie po godz. 6 wieczorem, z setek piersi towarzyszy płynęła bojowa pieśń „Czerwonego Sztandaru".

KAMIL MAUCLEIR

Psychologia klejnotu

(Przełożyła S. S.).

(Dokończenie)

Dlatego w najmniejszym wycinku tkanki komórkowej, widzianej pod mikroskopem, podziwiamy te same cuda zdobnictwa, co na fasadzie porfirowej. Linia tkanki w skrzydle muchy, dorównywa jako piękno wspaniale rozwiniętemu dębowi. Stosunki są równowartościowe, zestawienia podobne, zatem świadomość proporcyi odpada. — Współcześni artyści, który to zauważyli, ocenili odrazu, że poczucie wartości powinno przenieść się z ceny materyału surowego na cenę stylu, który wnosi artysta. Przywrócili do znaczenia gemmy, któremi pogardzała biżuterya codzienna dla ich skromnej wartości, widziano w nich tylko tonacye i ich zgadzanie się z metalem. Powrócono w tym kierunku do starożytności i wieków średnich, gdzie beryl coridon, chryzolit, ametyst, turkus, topaz złoty, acqua marina, jayet, onyks nawet i wiele innych gemm o cenie znacznie mniejszej od brylantu, safiru, rubinu i szmaragdu, składały się na najwspanialsze klejnoty, nietylko ze względu na przesądy do nich przywiązywane, ale głównie że te kamienie nadawały się jako kolor, przeźroczystość, kształt i inne przymioty estetyczne. Powrócenie do tych kamieni i wprowadzenie ich w użycie jest logicznem przesunięciem kwestyi wartości materyalnej i przyprowadzeniem na właściwe miejsce wartości piękna, jedynej, którą mieć powinien przedmiot do ozdoby przeznaczony.

Chemia dostarcza nam codziennie połączeń kolorów, które mogą znaleść cenne zastosowanie w tej wznowionej biżuteryi. Piryty wyszłe z laboratoryum, dają sztuczny lub naturalny klejnot rzadkiej piękności, ale to przedewszystkiem w pomysłowem przekształcaniu roślin, podnosząc ich cechę dekoratywną (zdobniczą), szukają artyści sekretu ornamentyki. Ścisłe naśladowanie nie zachęca ich, najwyżej kopiują kielich lub owoc w zespole linii narzucających się, aby znaleść kontrast pomiędzy przeniesieniem jednej części a interpretacyą całości. Symbolizują podług natury, albo raczej biorą z natury tylko jej żywioły symboliczne.

Robią z rozmaitem powodzeniem. Mylą się czasem, niektórzy, są za bardzo pod wpływem odrodzenia, drudzy dają za wiele wyrazu swym ozdobom i pierścionkom i wprowadzają w nie albo figurki zmniejszone, albo symbole za wiele znaczne, które przekształcają klejnot w płaskorzeźbę lub karłowatą rzeźbę, co je przeciąża i nadaje im charakter niewłaściwy. Ta pomyłka czyni niesmacznemi wiele wisiorków „nowej sztuki", które mają w sobie mało artyzmu, nic nowego, a których pełno widać wszędzie. Zachodzi też obawa, że używanie kamieni bez wartości kupieckiej, oprawnych w nikiel, lub stal, może podniecić w tej epoce fałszywego zbytku, do fabrykacyi tandety nieprzewidzianej — smutne tego dowody już można stwierdzić w taniej biżuteryi dzisiejszej. Nie mniej ruch ten przedstawia wiele ciekawych i interesujących artystycznych wysiłków. Najlogiczniejsze i najciekawsze są te, które nie szukają przedstawiania czegoś, ale ograniczają się na cyzelowaniu w metalu prostych kombinacyj geometrycznych i za pomocą elipsy, koła, trojkąta, linii spiralnej, owalnej, szukając tylko piękności rysunku, stwarzają bez wzorów ścisłych o zdobnictwie harmonijnem. Ci sięgają do pierwotnego pomysłu klejnotu, do wieku odległego, kiedy był on znakiem siły naturalnej. Wracają oni drogą okolną, do tego symbolizmu streszczonego, który zrodził klejnot hieratyczny. W ciągu cywilizacyi, gdzie wszystko a nawet zbytek staje się coraz więcej ludowym, jest to ciekawym objawem.

Ponieważ symbole w swem określeniu mają wartość stałą, nie podlegającą fluktuacyom mody ani czasu, może powrócić dla mężczyzny epoka psychologiczna klejnotu. Będzie on mniej ozdobą jak oznaką kasty. Zatem obrączka złota świeci na palcu człowieka współczesnego, w ubraniu wełnianem, jak świeciła kiedyś na palcu rzymskiego cesarza. Jedyna klamra dyamentowa u dolmana naczelnego wodza, jest piękniejszą przez swój blask wyłączny, jak wszycie i oznaki krzyży, które robią z piersi generała w uniformie galowym, wystawę biżuteryi. Nawet moda kobieca, dozwalając noszenie biżuteryi tylko w domu, przyczyni się do wytworzenia tego znaczenia hieratycznego. I w ten sposób powrócimy do starożytnego przyjęcia tych znaków wszechświata, które nosili z powagą rycerze i magowie, a z których wieki niepomne zrobiły zabawkę bez znaczenia, kwiaty z kamienia, z metalu, hieroglify świecące, świętego pisma, którego myśl się zatraciła.

—ooo—

Karnawałowy list kardynalski

W dzień Nowego Roku odczytano z ambon w Poznaniu list pasterski kardynała Dalbora przeciw nowomodnym tańcom.

Kardynał wzywa rodziny katolickie aby nie dozwalały w swych domach na żadne tanga, foxtrotty itp., jako, że są to pląsy gorszące.

Owszem, sprawy karnawałowe są teraz rzeczą aktualną. Ale czyż nie ważniejszemi są sprawy państwowe? A w dziedzinie onej stał się tak świeżo fakt tej wagi, jak niesłychana zbrodnia, na pierwszym prezydencie w stolicy dokonana!

Ale jeżeli prymas Dalbor miał mimo to uwagę zwróconą raczej na tańce, czemu przy okazji nie zareagował na tańce o bardziej barbarzyńskiem pochodzeniu, niż jakieś argentyńskie czy inne tango?... Mamy tu na myśli owe wstrętne kanibalskie tańce radości, o których wspominała prasa warszawska po mordzie skrytobójczym, którego ofiarą padł prezydent Narutowicz.

Strajk drukarzy w Krakowie

Głos drukarzy lwowskich

Wychodzące we Lwowie „Ognisko", czasopismo organizacji towarzyszów drukarskich, zamieściło artykuł redakcyjny p. t. „O likwidację strejku krakowskiego", zawierający następującą propozycję:

Tak zaciętej walki nie zapisały kroniki drukarskie w żadnym kraju. Pamiętamy ogólny strejk drukarzy austrjackich w latach 1913—1914. W strejku trwaliśmy 6 tygodni. Do zlikwidowania przyczyniło się austrjackie ministerstwo handlu i przemysłu, godząc z urzędu poważnione strony.

Od wybuchu strejku krakowskiego nie zauważyliśmy żadnych zabiegów (poza inspektoratem przemysłowym) ministerstwa handlu i przemysłu lub ministerstwa opieki społecznej. A jednak poważnionych trzebaby pogodzić. Sami nie zejdą się na wspólne obrady, zbyt są obie strony silne, by która z nich ustąpiła. Z powodu strejku traci tylko przemysł drukarski, który w Krakowie był silnie rozwinięty, a po strejku potrzeba będzie wiele pracy, by szereg robót, które na czas strejku przeniosły się do innych miast, a nawet po za granice państwa, ściągnąć z powrotem na swoje poprzednie miejsce wytwórcze.

Okazuje się więc potrzeba pośrednictwa. Pośrednictwo to mogłoby powstać li tylko pomiędzy pracownikami i przedsiębiorcami drukarskimi. — Wyobrażamy sobie, że przedsiębiorcy i pracownicy drukarscy pewnego miasta w kraju mogliby po wspólnej naradzie zaofiarować poważnionym stronom odbycie wspólnej konferencji na której delegaci przedsiębiorców i pracowników danego miasta spełnialiby rolę sędziów rozjemczych. Wyobrażamy sobie, że pośrednictwo takie chętnie byłoby przyjęte przez obie strony poważnione, a w wynikach swoich byłoby skuteczne, bo nikt tak nie mógłby wżyć się w powody strejku i słuszność żądań strejkujących jak właśnie bezstronni przedsiębiorcy i pracownicy drukarscy z innej miejscowości w kraju nie objętej strejkiem.

Tych słów parę polecamy interesowanym i chętnym pośrednictwa pod uwagę.

Pobożne westchnienie do kajdan

Chjeńska prasa w Ameryce w przesadnej formie przeżuwa wszystkie zjadliwe brednie, które na temat stosunków w Polsce wypisują endecy krajowi. A przedewszystkiem wśród wymyślań powtarza, że Polska wciąż ma — rządy „lewicowe", bo tak endecy nazywają wszystkich ministrów nieendeckow i wszystkie gabinety — choćby pozaparlamentarne. Dopiero, gdy który z takich gabinetów upadnie, starają się wyławiać wedle ich mniemania większości niezadowolonych ze swego niepowodzenia ministrów i — jak to widzieliśmy przy obecnych wyborach — tryumfalnie wprowadzają ich... na swoje listy (Michalski, Skirmunt).

W Ameryce dochodzi prasa chjeńska do szerzenia takiej niechęci dla Polski za to, że kraju nie mogą endecy i klerykali bezwzględnie sklerykalizować i zchjenizować, że zaczynają szerzyć tęsknotę za knutem carskim i pikelhaubą pruską.

Pobożne wielce „Nowiny Polskie" w Milwaukee, w artykule „Na drodze do zupełnego bankructwa" przed kilku dniami napisały:

> „Doprowadzony do ostateczności rządami kliki Piłsudskiego, naród polski będzie niedługo z radością całował i pieścił tesame kajdany niewoli, które niedawno zerwał, bo w nich będzie widział jedyną sposobność do życia, jedyne wybawienie z anarchji".

Oto gdzie sięgają tajemne westchnienia nikczemnych niewolników, którym już nawet faszyzm i zamach stanu nie dogodzi, bo pragną całować... zaborców.

Wpływ księży podupada na Litwie Kowieńskiej

Konserwatywne „Słowo" wileńskie tak charakteryzuje osłabnięcie wpływów trzęsącej głównie Litwą kowieńską partji chrześcijańsko-demokratycznej:

„Przy pierwszych wyborach pojęcie Sejmu, głosowania i partji było dla chłopa litewskiego czemś absolutnie niezrozumiałem i podejrzanem. Jak zwykle, nie ufał nowinkom i bał się agitatorów świeckich, by go na jakieś niebezpieczne manowce nie wprowadzili, więc słuchał ślepo księdza.

Trzy lata ustawicznego politykowania kleru, zaniedbywanie obowiązków kapłańskich dla wieców, komitetów itd., ostatnio wprowadzenie krótkich sutan obniżyły w oczach szczerze przywiązanego do kościoła ludu powagę „kunigasów". (Tym wyrazem określiła mowa litewska i księży i kniaziów; red. „Naprz."). Te same wioski, które wpierw bezkrytycznie, masowo przyjmowały z rąk księdza lub jego pobożnych wyręczycielek kartki wyborcze — po trzech latach, o tyle rozejrzały się w sytuacji i przyswoiły sobie zasadnicze pojęcia życia parlamentarnego, że już samodzielnie debatowały o Sejmie, wyborach i partjach.

Zdrowym, nawskroś praktycznym chłopskim rozumem obrachowywali realne korzyści, jakie im dały rządy „Krikszczionów (chrześcijan — tak skrócono nazwę chrześcijańskiej demokracji; red. „Naprz."). Obliczenia te nie wypadły widać pomyślnie, bo „vox populi" orzekł: „niedoczekanie, żebyśmy na nich drugi raz głosowali — na 5-ty numer będziemy rzucać kartki", i powstała walka zacięta o duszę litewskiego włościanina między „kunigasami" i socjal-demokracją.

Stąd wyłonił się dziwny objaw — oto ostrza żądeł, które wpierw zionęły jadem wyłącznie w stronę Polaków i „dvarponów" (obszarników), obecnie zwróciły się przeciw własnej lewicy.

Olbrzymie sumy, zdobyte... — spuśćmy na to zasłonę! — rzucił ks. Wajłokajtis na agitację, wystawiając przedewszystkiem własną kandydaturę. Niestety pieniądz — rzecz nie do poagrdzenia; a rzetelność wypełnienia zobowiązań przykrywa tajemnica tajnego głosowania, więc rezultat nie odpowiedział położonym kosztom — „praktyczny mi" i „dowcipnymi" okazali się wyborcy...

W rezultacie chrześcijańska demokracja w bloku centrowym nie otrzymała poprzedniej znacznej przewagi nad resztą — mimo nawet wykreślenia 11 mandatów mniejszościowych oraz opozycji litewskiej, chociaż ordynacja wyborcza, przygotowana przez Sejm ustawodawczy na rok 1922 wprowadziła większe okręgi wyborcze, tak iż jeden poseł na Sejm przypadł nie na 15 lecz na 25 tysięcy wyborców, co miało zmniejszyć szanse przeciwników chadecji.

PRZEGLĄD LITERACKI

ALE.....

Pan Tadeusz Peiper wydrukował w trzecim numerze wydawanego przez siebie czasopisma artystycznego „Zwrotnica" prelekcję pana Tristana Tzary, którego słusznie nazywa „głośnym twórcą dadaizmu i świetnym pisarzem" najniesłuszniej oczywiście dodając z wielką pewnością swego sądu od siebie, że: „zarówno ton jego (Tzary) wywodów. jak i pojawienie się w nich kilku myśli, które dotąd stanowiły część składową ruchów ideowych (?) niespowinowaconych (?) z dadaizmem, wskazują, że jeśli nie cały ruch dadaistyczny, to przynajmniej najgłębsi z jego przywódców przechodzą obecnie znamienną (??) ewolucję" (?).

Mniejsza jednak o to co pisze pan Tadeusz Peiper, redaktor i wydawca „Zwrotnicy".

Mniejsza o to...

Pan Tristan Tzara, „świetny pisarz", mówi przecież w wydrukowanej przez pana Tadeusza Peipera prelekcji jasno, że... „wszystko dzieje się w sposób idjotyczny"...

Nie należy jednak brać owego zwierzenia się pana Tzary zbyt poważnie, gdyż — i to w prelekcji jego bezwarunkowo zasługuje na największy poklask — zaraz w pierwszych zdaniach zapewnia słuchacza (czytelnika także!) z miną bardzo serdecznego alkoholika, który się uparł, że:... „mógłbym z tymsamym tonem przekonania dowodzić czegoś wręcz przeciwnego"... ale...

Ale, owa rozbrajająca filozofja — (pan Tzara zapytałby z pewnością dlaczego filozofja?) — powiedzmy zatem poezja (??) paradoksów, jakkolwiek jest nęcącym do szaleństwa nektarem, który wszystkie sprzeczności zdoła załagodzić, jest niestety tylko i jedynie nektarem, który działa nasennie jak opium.

— Mówią, że pod boskiem działaniem tej najcudowniejszej z trucizn, przestaje istnieć trzechwymiarowa, twarda, kanciasta, materja rzeczywistości...

— Mówią... ale...

— Ale przecież ów brutalny, materjalny, trzechwymiarowy świat pędzi sobie dalej po raz obranej międzyplanetarnej drodze, a z nim, z całym kunsztownym i kosztownym aparatem fajek, pędzi sobie najdobroduszniejszy uciekinier z rzeczywistości sadystyczno-sataniczny opiumista, autentyczny chiński wujaszek, sir mandaryn Wu!

Paradoks jest rzeczą piękną, świadczy o dużej inteligencji, jest rzeczą uperfumowaną i pikantną, jest finezyjnym niemal że... faszyzmem, niemal że fin de sieclem ale... ubiegłego stulecia!

Krótko mówiąc paradoks jako program, paradoks jako filozofja, paradoks jako credo, jako wyznanie, jako wiara jest rzeczą paskudnie spruchniałą i starą i wart, by nim tapetować lakierowaną trumnę lorda Henry Wotton'a i innych skończonych Wild'ystów!

„Cnota i występek są dla artysty narzędziami sztuki, ale zwłaszcza to już „cnota" szeptały pewnie wszystkie modern żydóweczki w epoce Przybyszewszczady i szły na literackie rendezvous, po ów experymentalny.. występek nad cnotą!

I bezwątpienia był paradoks wówczas na swojem miejscu.

Wielki artysta powiedział najwspanialszy z paradoksów, że: „wszelka sztuka jest bezużyteczną", ale sztuka jego bezużyteczną nie była!

Pan Peiper zdobywa się na śliczne powiedzenie: „niedziela trwa siedem dni, albo niema jej wcale"...

— ale...

— ale, mimo to iż powiada również słusznie: „człowiek dzisiejszy niema powodu widzieć w słońcu nic więcej nad złotą centkę, ma zaś prawo w guziku od spodni upatrywać zwierciadło swojej własnej wielkości"... nosi widocznie guziki matowe, które za zwierciadło wogóle służyć nie mogą!

Sądzę, że najchętniej odpowiedziałby mi pan Peiper — jako że lubuje się w paradoksach i okropnie uczenie brzmiących słowotworach (n. p. „zamieć metafor w związku z anty-realizmem i ekonomizmem"!!!), że słowa wogóle służą do... nieporozumień!

— Ale...

— Ale, przy całej słuszności tego sądu — (najłatwiej dadza się dowieść rzeczy nieprawdziwe) zawsze będą takie codzienne, tuzinkowe słowa, które naprawdę służą do nieporozumień i takie drugie cichе, pokorne, świąteczne i błogosławione, które żyją na uboczu, są skromne i są lękliwe, strasznie się boją napuszonych ludzi a które służą do porozumienia.

— Ale pan Peiper, podobnie jak wszyscy polscy futuryści, zna tylko słowa pierwsze.

Tych drugich błogosławionych słów, które uciekły od nas spłoszone, trzeba iść szukać, bo są jak istoty żywe — mogą umrzeć!

Do wybrańców tylko przychodzą nie wołane.

Na drodze którą idzie grupa pana Peipera ich nie ma.

Ale najłatwiej nawrócić ze złej drogi temu, kto ma... Zwrotnicę.

K. F. Enpee.

—ooo—

Jak kobieta turecka stała się patrjotką?

(Artykuł napisany przez Turczynkę)

Mimo sześciowiekowego istnienia Turcji w Europie, mimo sojuszów zawieranych z licznymi narodami, Turcy byli narodem najmniej znanym Europie. A wśród problemów tureckich największą zagadką dla Europy była zawsze kobieta turecka. Opowieści o „haremie“ i inne pomysły w rodzaju bajek z „Tysiąca i jednej nocy“ cieszyły się dobrą wiarą nawet w kołach oświeconych. Europejczyk wyobrażał sobie „harem“ jak ogród, gdzie kwiatami były kobiety, z pośród których pan domu zrywał wedle upodobania — najpiękniej rozkwitające.

Cóż to jest „harem“ w rzeczywistości?

Nazwę tę nosi część domu, przeznaczona dla kobiety i zamknięta przed obcymi. Druga część domu służy do użytku mężczyzn. Dzisiaj coraz rzadziej spotyka się ten podział w domach tureckich. Warunki ekonomiczne położyły kres życiu w obszernych „konakach“ (pałacach), które zawierały oddzielne apartamenty kobiece i męskie. Dzisiaj najczęściej jeden wspólny salon służy obojgu małżonkom.

Jeszcze inną bajkę o haremach należy rozwiać. Turcy nie mają trzech lub czterech żon. Ten, kto usiłuje skorzystać z przestarzałego uprawnienia, jest uważany za barbarzyńcę. Nazywam to przestarzałem uprawnieniem, ponieważ wielożeństwo jest przeżytkiem arabskim, który Turcja tolerowała tylko wyjątkowo i warunkowo. Pozatym, odkąd kobieta turecka stała się czynnikiem życia społecznego, bierze ona w obronę swoją płeć i nie godzi się zaślubiać człowieka już żonatego, aby nie unieszczęśliwiać jedne ze swoich sióstr. Przysłowie tureckie, że „nie należy niszczyć gniazda bliźniego swego“ coraz częściej bywa stosowane w życiu.

Zresztą sam mężczyzna dopomaga kobiecie w tej sprawie, starając się znaleźć w żonie przyjaciółkę, towarzyszkę życia, budującą wraz z nim gniazdo rodzinne na podstawie obopólnego szacunku. Nawet w dawniejszych czasach harem był zbytkiem, na jaki pozwalali sobie tylko sułtanowie i paszowie. Ogół ludności posiadał naturalne ogniska domowe.

Od dłuższego już czasu kobieta turecka stała się doskonałą współpracowniczką męża w rozmaitych dziedzinach życia. Trzy czwarte ludności Turcji to ludność rolnicza. W pracy rolnej kobieta dzielnie pomaga mężowi, na bazarach anatolijskich widzi się oddawna kobiety, handlujące plonem wspólnej pracy. W miastach kobieta turecka pracuje od kilkunastu lat z powodzeniem w dziedzinie wychowania, nauczycielstwa, na niwie literackiej i w zakresie dobroczynności.

Wypadki polityczne lat ostatnich, prześladowania, wojna światowa, okupacja Anatolii i Konstantynopola rozbudziły w kobiecie tureckiej bardzo silne poczucie narodowości. To sprawiło, że spontanicznie i ochoczo z całym zapałem rzuciła się na pole walki narodowej. Kiedy Turcy uciekali do Anatolji, aby zorganizować tam obronę narodowa Turczynki rozpoczęły w Konstantynopolu walkę z pomocą meetingów, protestów, depesz, wysyłanych do Europy i innych środków, aby potajemnie dopomagać nacjonalistom arabskim. W kołach dyplomatycznych przyjmowano je niechętnie i ozięble, surowe traktowanie nieraz wyciskało im zły z oczu, ale mimo to z udanym uśmiechem broniły słuszności sprawy tureckiej.

Kiedy rozpoczęła się walka zbrojna w Anatolji, kobiety zagrzewały mężczyzn do zapasów na śmierć i życie, wysyłały synów i mężów, a nawet ojców na bój z wrogiem.

O, kobiety Europy, a zwłaszcza wy, córy szlachetnej Polski! Wy także doświadczyłyście niedoli długich walk o wolność, wy także wiecie, jak się żegna tych, którzy spieszą oddać ojczyźnie w ofierze swoje życie. Kobiety tureckie działały tak, jak wy działałyście.

Te, które umiały pisać propagowały prawdę, uczyły w szkołach i po wsiach obowiązków patrjotycznych, pocieszały smutnych, dodawały otuchy zrozpaczonym. Konstantynopolitańskie damy światowe zjednoczyły się z anatolijskimi wieśniakami w wspólnej pracy i zapale dla kraju. A wieśniaczki tureckie same prowadziły synów w szeregi armii, zabezpieczały transporty amunicji, umundurowania, żywności. Nie przestawały wołać głośno do Mustafy Kemala Paszy:

„Zabierz nasze mienie, naszych synów, nasze woły i wszystko, co posiadamy, ale nie pozwól wrogom tryumfować!“

I oddawały chętnie całe mienie, dawały nieraz jeszcze więcej: własne życie. Nie biorąc w rachubę tysięcy wymordowanych kobiet, należy wspomnieć, że armja narodowa zapisuje dzisiaj na swych kartach szereg kobiet, które w mundurach, z bronią w ręku, padły na polu chwały i drugi szereg tych, które odznaczono za okazane męstwo.

Walka o niezależność ojczyzny zbudziła w duszy kobiety tureckiej głębokie poczucie narodowe. Nacjonalizm ten będzie rozwijał się dalej, ponieważ Turczynka wyemancypowała się już pod względem życia społecznego.

Mifide Ferid Hanum.

Rozbudowa gazowni miejskiej w Krakowie

(k) Cena gazu wynosi już obecnie 600 mk. za 1 m. sześcienny! Gdy porównamy tę cenę z ceną węgla, to przekonamy się, że stosunek ten wypada korzystniej dla gazu niż przed wojną, że zatem jest to skutek niezmiernego wzrostu ceny węgla kamiennego.

To wyjaśnienie nie może nas jednak całkowicie uspokoić. Technika na polu gazownictwa zrobiła tak wielkie postępy, że powoływanie się na czasy przedwojenne, a więc na stosunki panujące w tym przemyśle dziesięć lat temu, nie jest usprawiedliwione. Naszem dążeniem powinien być nietylko powrót do dawnych normalnych czasów, ale szybki postęp, któryby zrównoważył te olbrzymie zaniedbania, jakie wskutek wojny dotknęły wszystkie dziedziny naszego życia gospodarczego. Na tem też wskazaniu musi się opierać polityka naszych zakładów miejskich, jeśli mają one wypełnić swe główne zadanie: służenie szerokim warstwom mieszkańców.

Na drogę tę weszli kierownicy Gazowni miejskiej w Krakowie, postanowiwszy zmodernizować stary zrujnowany zakład, nie odstraszając się kolosalnemi sumami pieniężnemi i trudnościami, jakie krok ten za sobą pociąga.

Trudności te są dwojakiego rodzaju: techniczne i finansowe. Jasną jest rzeczą, że łatwiej zbudować zakład nowy, niż przerabiać gruntownie fabrykę starą, nie przerywając ani na chwilę jej ruchu. Nie podobna na miejscu wyliczać ile tu nastręcza się sytuacyj, wymagających specjalnie wytężonej pracy techników, ile przeszkód, które proste na pozór zadania komplikują i wymagają obmyślenia najdrobniejszych szczegółów.

Większe są trudności finansowe. Przebudowa krakowskiego zakładu obliczona jest na szereg lat i ma być częściowo uskuteczniana. Najprzód stanie grupa komór pionowych o ruchu ciągłym, który to system stanowi dziś ostatni wyraz techniki. Już z pod ziemi zaczyna wyłaniać się ta główna część fabryki, oparta na głębokich żelazobetonowych fundamentach, położonych poniżej zwierciadła wody w Wiśle. W przyszłym roku po zmontowaniu części żelaznych i urządzeń mechanicznych, nowa piecownia zostanie puszczona w ciągły ruch.

Porównajmy ten ruch przyszły z obecnym. Dziś, co kilka godzin narzuca się węglem kamiennym poziome retorty, a po upływie pewnego czasu gazownia wyrzuca z nich koks do rynny w której gasi się go wodą. Zarówno w czasie ładowania jak i wyrzucania koksu, drzwiczki retort muszą być otwarte, a kłęby gęstego gryzącego dymu, już z daleka wskazują te momenty ruchu piecowni. Rozżarzony do czerwoności koks wpada do wody, wytwarzając istne chmury pary wodnej, przyczem duże ilości ciepła tracą się bezpowrotnie. Stokilkadziesiąt retort umieszczonych jest w kilkunastu piecach, z których każdy ma swe własne palenisko, wymagające specyalnej obsługi i kontroli. Stąd w piecowni prawie ciągły jest ruch i krzątanie wśród gorąca, dymu i sadzy.

Ruch nowej piecowni przedstawia się zupełnie inaczej. Przez pionowe wysokie a wązkie komory przesuwać się będzie zwolna strumień węgla kamiennego, który nim dojdzie do dołu, zostanie całkowicie rozłożony na koks, gaz, smołę i amoniak. Nim koks opuści retortę, będzie zgaszony parą wodną, tak, że już zimny wypadnie na zewnątrz. Ma to doniosłe znaczenie przedewszystkiem z tego względu, że unika się straty ciepła przez gaszenie koksu na zewnątrz, a równocześnie wytworzona para wodna rozkłada się przechodząc przez wygaszoną warstwę wewnątrz retorty, na t. zw. „gaz wodny“. Dziś Gazownia miejska wyrabia gaz wodny oddzielnie w fabryce, która jest w ruchu jedynie dla zwiększenia produkcyi gazu, gdyż pracuje bardzo nieekonomicznie i podraża cenę gazu mieszanego.

Oczywiście wobec puszczenia w ruch nowej piecowni, fabryka gazu wodnego stanie się zbyteczna. W nowej piecowni nic nie będzie zdradzać na zewnątrz gwałtownego procesu rozkładowego wielkich mas węgla kamiennego. Czystość, cisza, znikoma ilość ludzi potrzebna do obsługi pieców, muszą uderzyć każdego, kto zna ruch gazowni dawnego typu. Nawet ogrzewanie komór odbywać się będzie przy zastosowaniu generatorów centralnych, umieszczonych oddzielnie od samych pieców i dostarczających opału gazowego.

Kalkulacya wykazuje, że gdyby te nowe urządzenia były już dzisiaj zaprowadzone, to cena gazu wypadłaby o 70—100 mk. niższa na 1 m sześciennym. Fakt ten najlepiej charakteryzuje i przemawia na korzyść modernizacyi rozpoczętej w krakowskiej Gazowni miejskiej.

Prezydjum miasta a w szczególności wiceprezydent Sare, w którego resorcie urzędowania leżą także Zakłady przemysłowe miejskie, zabiega z całą energią około doniosłej akcyi przebudowy i ulepszenia Gazowni miejskiej, tak, że sprawa niewątpliwie zostanie szczęśliwie doprowadzoną do końca.

Szał konkurencyjny

Bombardują pralnie

Jacyś niewyśledzeni dotychczas sprawcy podłożyli bomby pod dwie pralnie, znajdujące się w różnych częściach miasta Chicago. Jedna ze zniszczonych częściowo przez eksplozję pralni mieści się przy ul. Harrison. Gdy wybuch nastąpił, jedenaście dziewcząt robotnic omal nie zostało zabitych. Istnieje przypuszczenie, że bombę rzucono z przejeżdżającego pociągu górnej kolei. Właściciel pralni, Filip Molin, przypuszcza, że jego zakład został zbombardowany przez członków stowarzyszenia właścicieli pralni, za to, iż nie chciał się przyłączyć do stowarzyszenia i zgodzić się na cenę, ustanowioną przez stowarzyszenie.

Wkrótce potem bomba wybuchła pod pralnią przy ul. Clark. Zarządca zniszczonego częściowo zakładu, James Mulvihill, powiedział policji, że jest przekonany o tem, iż bombę podłożyli właściciele innych pralni, których cennik za wykonaną pracę jest znacznie wyższy, niż w jego zakładzie.

Straty materjalne, wyrządzone przez eksplozje w obydwóch miejscach wynoszą przeszło dwa tysiące dolarów. Władze policyjne rozpoczęły poszukiwania za bombiarzami.

Walka z chorobami wenerycznemi w Ameryce

Roznosiciele syfilisu będą karani grzywną i więzieniem

W najbliższym czasie ma być przeprowadzona w Chicago na szeroką skalę walka z chorobami wenerycznemi. Kampanię za zwalczaniem tego rodzaju chorób, rozpoczął przed kilku miesiącami komisarz zdrowia publicznego w Chicago, dr Bundesen. Obecnie fizyk miejski oczekuje kopji nowego postanowienia władz stanowych. Rozporządzenie to władz stanowych, ma moc obowiązującą, tam samo, jak prawo, uchwalone przez legislatywę.

Na mocy tego rozporządzenia stanowy komisarz zdrowia lub każdy fizyk miejski może zażądać aresztowania każdej osoby, roznoszącej zarazki chorób wenerycznych. Aresztowani będą karani grzywną w sumie 200 dolarów lub sześciomiesięcznem więzieniem, albo jednem i drugiem razem.

Wspomniane powyżej postanowienia władz stanowych zabrania zatrudniania osób, cierpiących na choroby weneryczne, przy artykułach żywnościowych, jak: w kuchni, piekarni i innych. Nie wolno również człowiekowi dotkniętemu weneryczną chorobą pracować w zakładzie fryzjerskim, praktykować medycyny, dentystyki, lub — o ile mowa o kobietach — pracować jako pielęgniarki po szpitalach.

Redaktor naczelny: Emil Haecker. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Czerwieniec.
Nakładem Ludowej Spółki Wydawniczej „Naprzód“ w Krakowie. Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie, Dunajewskiego 5 (tel. 1310).